

Alina Molisak

Szmalec i „żydowskie złoto”

Pamięci profesor Jadwigi Sawickiej

Teksty literackie, na które chcę zwrócić uwagę, powstały dość dawno; myślę jednak, że stanowiły bardzo istotny sygnał dotyczący doświadczeń czasów katastrof. Ich przypomnienie może posłużyć wskazaniu pewnej dostrzegalnej przemiany. O ile bowiem w tekstach literackich, które powstały w latach powojennych (zwłaszcza tuż po wojnie), opisywane były – choć niezbyt powszechnie – zjawiska zaburzające wytwarzanie obrazu bohaterskiego zachowania polskiej społeczności w latach okupacji, o tyle współczesne podejmowanie tematyki niewygodnej, drażliwej i w jakiś sposób ów obraz dekonstruującej, poddającej rewizji, napotyka jeszcze bardziej osobliwe reakcje. Byłaby to z jednej strony paleta strategii radzenia sobie z doświadczeniem katastrofy – od przemilczenia, takich jak brak recepcji, brak zwrócenia uwagi na głosy poruszające problemy istotne – po rozmaite strategie polemiczne czy budowanie narracji niejako „równoległych”, które możemy obserwować we współczesnym dyskursie publicznym.

Oczywiście kontekstem istotnym dla tych rozważań jest również pamięć o kontrolowaniu sfery debaty, ograniczeniu swo-

body wypowiedzi – pilnowały tego kolejne władze w czasach PRL. Warto jednak przywołać istotny sąd Jana Błońskiego [1994: 28], który tak oceniał nieobecność problematyki polsko-żydowskiej w tekstach literackich powstałych po wojnie:

[...] można policzyć na palcach pozycje literackie, przedstawiające stosunek polskiego społeczeństwa do Zagłady Żydów, zwłaszcza w powojennych dziesięcioleciach. Rzecz nie tylko w tym, że wobec ludobójstwa literatura czuje się w całości bezradna. Temat parzył, pisarze obawiali się, że wejdą w konflikt z odczuciem i oczekiwaniem czytelników.

Zatem co najmniej dwa wskazane czynniki w jakiejś mierze krępowały stawianie zagadnień trudnych. Z jednej strony była to szczególnie, choć zmienna w PRL, polityka kształtowania pamięci historycznej wedle wytycznych kolejnych rządów tamtych lat. Z drugiej zaś – co wydaje się szczególnie dziś o wiele ważniejsze – rodzaj autocenzury, o którym wspomina Błoński.

Rozważania o skutkach moralnych, jakie przyniosła społeczności na terenach wschodnioeuropejskich wojna, wyznacza ważna do dziś, choć formułowana niemal bez dystansu czasowego, diagnoza Kazimierza Wyki. Ów pierwszy głos, po publikacji już w czasach powojennych (pierwsze wydanie zostało zmienione wobec oryginału), zawierał trafną obserwację, którą potwierdziły lata późniejsze. Najpowszechniej akceptowanym myśleniem o katastrofie wojennej i Zagładzie okazało się bowiem to, o czym Wyka [1984: 156-157] pisał, stawiając fundamentalne pytanie:

[...] czy formy w jakich się ta eliminacja dokonała, i sposób, w jaki społeczeństwo nasze pragnęło i pragnie ją zdyskontować, były i moralnie i rzeczowo do przyjęcia? [...] Formy, jakimi Niemcy likwidowali Żydów, spadają na ich sumienie. **Reakcja na te formy spada jednak na nasze sumienie¹.**

1 Pomijam tu oczywiście całość wywodu Wyki. Chodzi mi raczej o te słowa, które były już wówczas trafną diagnozą.

Wielkiej debaty słowa Wyki wówczas nie wywołały. Powszechnie przyjęto je do wiadomości – a pewnie większa część społeczeństwa zaakceptowała sytuację, w której podział świata na dobro i zło rysował się jednoznacznie. Mało komu przeszkadzała wówczas świadomość zachowań niemoralnych czy też inaczej – jakoś przyjmowanych powszechnie jako zjawisko towarzyszące czasom nadzwyczajnym. Postkatastroficzna wrażliwość tuż po wojnie wytłumiona została w jakiejś mierze skutecznie przyjętym i uwe wnętrznionym przekonaniem: „Na Niemców wina i zbrodnia, dla nas klucze i kasa” [Wyka 1984: 157]².

We współczesnych pracach naukowych opisujących zjawisko, które historyk Marcin Zaremba określa mianem „gorączki szabru”, spotykamy relacje o tym (i dowody na to), od kiedy w trakcie katastrofy rozpoczyna się bezkarne przywłaszczanie cudzego mienia (już od początku wojny), a także opisy powszechnych grabieży opustoszałych gett czy tużpowojennych, najczęściej całkowicie bezkarnych, zawłaszczeń ruchomości i nieruchomości [Zaremba 2012; Engelking, Leociak, Libionka, red. 2007; Machcewicz, Persak, red. 2002]. Szerzej zakrojone badania historyków, którzy zajęli się tą – dla wielu drażliwą – przeszłością, to jednak fenomen, który pojawia się o wiele później (dopiero w XXI w.). Nadto, co chyba najbardziej istotne, problem winy metafizycznej (w rozumieniu Karla Jaspersa) ciągle jednak pozostaje – marginalizowany, tłumiony albo wypierany alternatywnymi narracjami o przeszłości [Jaspers 1979].

O ile pierwsze lata, tuż po wojnie, przynoszą opis tak istotnych zjawisk, jak przywłaszczanie cudzych dóbr czy jeden z najbardziej niegodnych czynów, jakim było poszukiwanie „żydowskiego złota”, o tyle znaczące zdaje się stosunkowo rzadkie podejmowanie tej tematyki albo jej pomijanie – nie tylko wówczas, gdy miała ona miejsce. Niewielka publikacja autorstwa Rachel Auerbach, *Afn di felder fun Treblinka*, opublikowana w jidysz w roku 1947 do dziś (marzec 2015) nie została przetłumaczona na język polski. Na tę publikację oraz na inne dokumenty, jakie wówczas spisano, powo-

2 Przypominam, że chodziło tu o klucze do „kasy [...] żydowskiego konkurenta” [Wyka 1984: 157].

lują się ci, którzy chcą zwrócić naszą uwagę na zjawiska skryte, jakoś bagatelizowane, a jednocześnie zadające kłam mitom o polskiej „duszy anielskiej”³. Jeśli spojrzymy na ostatnie dziesięciolecie, dostrzeżemy, że niewiele się zmieniło. Chyba jednak można twierdzić, że pojawiło się inne zjawisko, rodzaj swoistej nowej strategii, którą wypracowali historycy i publicyści usiłujący ów mit „anielskości” utrzymać i wzmocnić. Martyna Rusiniak w swojej pracy *Obóz zagłady Treblinka II w pamięci społecznej (1943-1989)* (która jest jednym z ważnych głosów współczesnych) stara się ukazać sposób funkcjonowania terenu obozu w świadomości społecznej. Pracę tę wydrukowano w roku 2008, zaś w roku 2011 Irena Grudzińska-Gross i Jan Tomasz Gross na ten sam problem zwrócili uwagę w książce zatytułowanej *Złote żniwa. Rzecz o tym, co się działo na obrzeżach zagłady Żydów* [Rusiniak 2008]. Warto się zastanowić, czy faktycznie wymienione publikacje wywołały szerszą dyskusję na temat tak dotychczas w obrazie postkatastroficznym wstydlawy. Nie miała owa debata aż tak ogólnego zasięgu, jak wcześniejsze spory o książkę Grossa *Sąsiedzi*. Opublikowano za to pracę pod tytułem *Złote serca czy złote żniwa?*. Jest to zbiór tekstów różnych autorów na temat stosunków polsko-żydowskich w czasie II wojny światowej. Redaktorem zbioru jest Marek J. Chodakiewicz, który już we wcześniejszych swoich publikacjach stworzył pewien wzór narracji – strategię polegająca nie tyle na polemice naukowej, ile na konstruowaniu narracji alternatywnej czy równoległej. Wiele razy przy stosowaniu tej strategii (nie tylko u Chodakiewicza) zostaje podkreślony fakt korzystania z różnych źródeł; często eksponowane są też te aspekty przeszłości, które mają zostać przedstawione jako jedynie prawdziwa wersja dziejów. Oczywiście każdy badacz ma prawo wyboru nie tylko tematyki, metodologii czy konkretnych źródeł, które analizuje; często takie polemiczne podejmowanie problematyki jest bardzo płodnym sposobem docierania do najważniejszych ustaleń. Coś innego jest, jak sądzę, bardziej zastanawiające – chodzi raczej o fenomen wprowadzania w dyskurs postkatastroficznym narracji niejako rów-

3 Znakomicie zwrócił na ten problem uwagę Sławomir Buryła [2013: 115-243] w tekście zatytułowanym *Nowe Eldorado*.

noległych czy alternatywnych (wróć jeszcze do tego zagadnienia). W niedawno opublikowanej książce *Obóz zagłady w Bełżcu w relacjach ocalonych i zeznaniach polskich świadków* [Libionka, red. 2013] napotykamy po raz kolejny wątek przekopywania terenu obozu. To kolejna praca wskazująca, iż opisywany proceder miał miejsce. Istnieją zatem, jak widać, różne wypowiedzi naukowe czy eseje historyczne podejmujące tematykę wypieraną z powszechnej świadomości.

Chciałabym przypomnieć, co sygnalizowałam na wstępie, dwa teksty literackie, powstałe już dość dawno. Moim zdaniem pozostały one niezauważone czy zmarginalizowane właśnie ze względu na podejmowaną problematykę⁴.

Tematem pierwszego z tekstów jest właśnie „żydowskie złoto”. Opowiadanie Bogdana Wojdowskiego zostało opublikowane w roku 1961 w czasopiśmie „Życie Literackie”, zaś jego zmienioną formę autor umieścił w swym spóźnionym debiucie książkowym⁵. Narracja książkowa została zmieniona wobec wersji pierwotnej⁶. Historię konfliktu, jaki miał miejsce w wiosce położonej obok byłego obozu koncentracyjnego, pisarz zapowiada już w pierwszym opowiadaniu z tomu *Wakacje Hioba, czyli w Poszukiwaniu*⁷. Jeden z drugoplanowych bohaterów, Winiarek, który „dbając o swe dobre imię na rewirze, nie zdradzał, że nie umie czytać [...]” [P: 62], dostał list z rodzinnej wsi. Poprosił – jak zawsze – o lekturę Kudlińskiego. Z tego listu dowiadujemy się nie tylko o tragedii, jaka spotkała Żydów ze Świebodzina (zostali rozstrzelani w pobliskim lesie), lecz także o reakcjach miejscowej ludności:

- 4 Dużo obszerniej pisał o tym zjawisku Buryła [2013: 136 i nn.], skrupulatnie wskazując liczne sygnały obecne w narracjach literackich, które kierowały uwagę odbiorcy na tę konkretną problematykę.
- 5 Część dotycząca analizy tekstu opowiadania *Naga ziemia* została wydrukowana w mojej książce *Judaizm jako los. Rzecz o Bogdanie Wojdowskim* [Molisak 2004].
- 6 W dzienniku Wojdowskiego znajdujemy zapis z 11 maja 1961 r.: „[...] Do Krakowa wysłałem *Nagą ziemię*, z zadowoleniem rzuciłem okiem na tekst przed wysłaniem. Coś mi się w nim zaczęło podobać. Nie pamiętam która redakcja, siódma, lub ósma albo dalej. Ciągnęło się to za mną od 56 roku. Nieźle”. Opowiadanie po raz pierwszy zostało wydrukowane w „Życiu Literackim” (1961, nr 26).
- 7 W przypisach bibliograficznych skrót: P.

Ludzie widzieli, bo jechali z podwodami zasypywać [doły – A.M.] i różne rzeczy po tamtych odwozić. Łucji ma od tej pory zegarek i Białecczak ma, a Machaj, tak mówią, zakopał garnek dolarów koło studni. [...] Teraz jeszcze ludzie chodzą na pisaki kopać, i owszem, różności nieraz znajdują. [P: 65]

Ton tego fragmentu listu współgra z całością czytanej wypowiedzi, przepojonej troską o gospodarstwo i los syna, któremu rodzice radzą „słuchać się” komendanta obozu „we wszystkim, bo inaczej widać być nie może” [P: 65]. Postawa, jaka charakteryzuje nadawców listu – bierność nastawiona na przetrwanie i chłopska chciwość – staje się, także po wojnie, udziałem bohaterów *Nagiej ziemi*. Podobnym argumentami – chłopską chciwością wynikającą z wielowiekowej biedy – posługuje się Marcin Zaremba, szukając objaśnień dla zjawiska szabru. Nie wyklucza nienawiści etnicznej, ale wskazuje na splot obu czynników oraz sprzyjające nieetycznym zachowaniom lekceważenie instytucji oraz wojenny i powojenny chaos [Zaremba 2012: 286 i nn.]. Mam wrażenie, że autor znakomitej *Wielkiej trwogi* nie docenił działalności antysemickiej na ziemiach polskich w latach międzywojennych – nie tylko wpisanej w programy różnych ugrupowań politycznych, lecz mocno obecnej także na łamach powszechnie czytanych pism katolickich (przykładem szerokiego oddziaływania mogą być „Rycerz Niepokalanej” czy „Zorza” – czasopisma wysokonakładowe – jak na ówczesne lata nawet bardzo wysokonakładowe – pełne najrozmaitszych odmian antysemickiego dyskursu), które niewątpliwie oddziaływały na potoczną świadomość społeczeństwa polskiego⁸.

8 Pisali na ten temat różni autorzy. Analizę języka prowadziła między innymi Irena Kamińska-Szmaj [1994] w książce *Judzi, zołydza, ze czci odziera. Język propagandy politycznej w prasie 1919-1923*, a także Anna Landau-Czajka [2004: 146-175] w *Image of the Jew in the Catholic Press*. W roku 1997 Wydawnictwo KUL opublikowało wystąpienia z sesji poświęconej ojcu Maksymilianowi Marii Kolbemu. Wygłaszający wówczas referat *Obraz Żyda w „Rycerzu Niepokalanej”* ojciec Waldemar Mackiewicz podkreślił, iż właśnie w tym piśmie pojawiają się „powszechne wyobrażenia o zorganizowanej działalności narodu żydowskiego mającej na celu opanowanie całego świata i założenie monarchii żydowskiej”. W tym samym piśmie poważnie traktowano nie tylko *Protokoły mędrców Syjonu*, lecz także właściwie przy każdej okazji (nawet w odpowiedziach na listy do redak-

Nazistowska propaganda czasu okupacji wzmacniała takie przekonania i postawy.

Przywołane wcześniej opowiadanie Wojdowskiego *Naga ziemia*⁹, bezpośrednio dotyczący problematyki „żydowskiego złota”, jak wspomniałam, przed opublikowaniem zostało znacząco zmienione. W zachowanym maszynopisie inaczej prowadzona jest narracja; podobnie jak w innych opowiadaniach z tomu *Wakacje Hioba* pierwotnie narracja miała być trzecioosobowa, zaznaczająca dystans obserwatora, tymczasem w książce występuje narrator pierwszoosobowy, co wyróżnia niniejsze opowiadanie na tle zbioru. Narratorem naiwnym jest trzynastoletni chłopak opowiadający o wizycie we wsi wuja, prowadzonych przezeń poszukiwaniach i konsekwencjach, jakie z nich wyniknęły. Inaczej można też określić czas akcji: Tymek, po odbyciu kary (poprawczak – pięć lat), opowiada w wersji drukowanej o tym, co dzieje się około roku 1950: „[...] [wuj – A.M.] przeżył wojnę [...] po pięciu latach wraca z powrotem, żeby się bawić w poszukiwacza złota” [NZ: 166]. W maszynopisie znajdujemy zdanie wskazujące na to, że od zakończenia wojny do chwili poszukiwań minęło już dziesięć lat. Maszynopis zawiera też znacznie więcej informacji o bohaterach. Przykładowo wuj, którego Szymek postrzega jako kogoś, kto pomoże mu zrealizować marzenia i uciec ze wsi, jest postacią bardziej określoną, niż wynika to z tekstu drukowanego. Nie wiemy, czym się zajmuje, ale „w tym mieście, skąd przyjechał, podobno wiele znaczy...” [Wojdowski: maszynopis¹⁰]. Wprawdzie czytając książkę, dowiemy się o pokazywaniu fotografii, którymi chwali się gość z miasta, jednak lektura maszynopisu ujawni różnice pomiędzy treścią zdjęć. Nie ma miejsca na zagadkowe kobiety, które spędzały czas z wujem w Sopocie; na oglądanych z podziwem fotografiach widnieje „najstarszy wuja, już drugi rok przy wojsku. To na tym zdjęciu widać go w mundurze zapiętym pod szyję i w okrągłej czapce, jakie wojsko teraz nosi” [Wojdowski:

cji) kreowano wyobrażenia o Żydach zgodne z wszelakimi wyobrażeniami antysemickiego *imaginarium*. Interesującą analizę trwania tego zjawiska przedstawiła Maria Janion [2000: 8-12].

9 W przypisach bibliograficznych skrót: NZ.

10 Maszynopis *Nagiej ziemi* znajduje się w archiwum autora.

maszynopis]. O wuju wiemy wprawdzie, że przebywał w czasie wojny w obozie, jednak z opublikowanej wersji zniknęły zdania, które mogłyby pomóc w precyzyjniejszej identyfikacji:

Sam przecież siedział za drutami, co mógł, to pewno zakopał po tamtych. Bo wuj zawsze da sobie radę i wszędzie potrafi być potrzebny. Taki już człowiek. I chyba wtedy, za drutami, też wiedziano, że wuj, wuj Tymka, do wielu rzeczy jest zdatny. No i tak. Tamci poszli z dymem, a wuj nie. Tamci rzucali złoto, a wuj zbierał. I patrzeć – druty się otworzyły, a on cały wrócił. I żyje. [Wojdowski: maszynopis]

Bardzo szczególnie wygląda taka charakterystyka bohatera – tego, który „do wielu rzeczy jest zdatny”. Nie tylko potrafił przetrwać w najbardziej skrajnych warunkach obozu, lecz także doskonale sobie w nich radził. Z relacji nieletniego narratora wynika, że obóz z jednej strony wyróżniało zamknięcie i ryzyko śmierci, a z drugiej – szansa na zdobycie majątku. Taką wersję historii usłyszał Tymek (relacjonujący ją czytelnikowi), naiwnie wierzący w autorytety starszych i tych, którym udało się osiągnąć lepszy status społeczny. W cytowanym fragmencie nie pada określenie Żyd; pojawiają się za to „tamci”. Owi Inni, którzy porzucają złoto, mają wywołać u odbiorcy stereotypowe skojarzenie.

Różnice między maszynopisem a wersją drukowaną tekstu są, jak widać, duże. Wersja pierwotna została inaczej zbudowana, wzbogacona dwoma dialogami (Tymka z wujem Ryszardem) oraz wspomnieniem Tymka o starym Żydzie szukającym noclegu we wsi. Pozbywając się tej partii tekstu, autor zostawia czytelnikom namysł nad tym, jakie są źródła wiedzy o świecie postrzeganym przez młodocianego bohatera. Wersja drukowana rejestruje więcej zdarzeń, jest bardziej dynamiczna. W obu wersjach zwraca natomiast uwagę postać „znajdy spod stogu”, czyli Stacha Anioła – służącego u Banachów, inwalidy. To właśnie on najwięcej wie o zachowaniach ludzi miejscowych, uważnie ich obserwuje, i – jako jedyny – jękając się, wypowiada słowa, których inni woleliby uniknąć: „– Zeuuuoto kopiiiiecie pooo Żyyydach?” [NZ: 180]. Pojawia się zatem wskazówka dla odbiorcy, która upewnia go, że

owi „tamci” z obozu byli żydowskimi więźniami. Wcześniej nie zostaje zapisane/wypowiedziane słowo „Żyd”, są jedynie w zapośredniczonej pamięci i opowieści „obecni-nieobecni”, czyli owi Inni z obozu, którzy porzucali swoje złoto.

Niemal dla wszystkich bohaterów poszukiwania na terenie obozu są czymś oczywistym, należą do naturalnego porządku ich rzeczywistości. Wprawdzie ojciec narratora usiłuje odciągnąć od nich wuja Ryszarda, twierdząc, że „wszystko, co było do wykopania, już dawno zostało wykopane” [NZ: 167], jednak wuj Ryszard znajduje dodatkowe, dość osobliwe, uzasadnienie. Nie tylko szuka **swojej** własności – tego, co zakopał – poszukiwania prowadzi przecież na ziemi, która należała do rodziny: „Nasze miejsce jest tutaj. I grunt. Jeszcze za dziadka czasów do nas należał. Mieliśmy tutaj od dawien dawna pastwisko, dobre pastwisko” [NZ: 176]. Fakt, że na tej ziemi był w czasie wojny obóz koncentracyjny, nie zmienia niczego, ponieważ wiedzą o tym wszyscy mieszkańcy wsi, i wszyscy – wspólnie albo na własną rękę, w zgodzie albo wywołując konflikty i bójki – szukają „skarbów”. Lekceważąco traktują przy tym odnajdywane ludzkie szczątki. Zajmowanie się poszukiwaniem „żydowskiego złota” uznają za coś codziennego, banalnego, przynależnego do porządku świata. Proceder rozkopywania terenu obozu koncentracyjnego nie budzi żadnej innej refleksji, jak tylko tę, komu „uda się” owo mityczne złoto odnaleźć. O powszechności takiej postawy świadczy wypowiedź ojca bohatera, który informuje wuja Ryszarda, że grabież już miała miejsce, w związku z czym najpewniej nie znajdzie niczego wartościowego.

Do takich form zaangażowania prowadzi jednak nie tyle brak świadomości, ile wyrachowanie. Wiadomo, że trzeba przemilczeć przed władzą (milicją, sądem) bójkę, gdyż jej ujawnienie może doprowadzić do niemiłych dla wielu osób konsekwencji, skoro „kopali złoto koło rozwalonych bud, na miejscu obozu koncentracyjnego, to jest miejscu uświęconym męczeńską krwią ofiar faszyzmu [...]” [NZ: 190]. Już posłużenie się utartym zwrotem frazeologicznym świadczy o rozdzieleniu światów: rzeczywistego, w którym obowiązują niepisane prawa gwałtu i okrucieństwa, a spryt i bezwzględność są szansą na przetrwanie, i pozornego, uładzonego słowami, obcego tym głębokim pokładom duszy,

w których brak już miejsca na rodzące się pytania i wątpliwości sumienia. Wuj Ryszard imponuje Tymkowi, gdyż jest symbolem innego, miejskiego świata. Narrator słucha słów wypowiedianych, jak się zdaje, po to, aby zaklinać rzeczywistość. Warto dodać, że wuj Ryszard używa ich także dlatego, by choć na chwilę w oczach siostrzeńca w dalszym ciągu być postacią fascynującą.

Opowiadanie *Naga ziemia* zostało poprzedzone mottem z Księgi Hioba. Słowom tym należy jednak przywrócić kontekst. Zwracają one uwagę na rozdziew między rzeczywistością a hierarchią wartości moralnych. Ich użycie podkreśla, że grzesznicy nie ponoszą kary, nie dzieje im się krzywda, nie doznają lęku, wiodą życie zasobne w dobra i bezpieczne. O tym, jak bardzo bezpośrednio kondycja biblijnego Hioba odnosi się do wewnętrznego, skrywanego i podstawowego dramatu egzystencji Wojdowskiego [29 kwietnia 1961], świadczy zapis, jaki autor poczynił w dzienniku w trakcie pracy nad debiutem:

Skacowani inteligenci znudzeni rewolucją; rozumiem ich. Ale nie wybaczę. Urodziłem się na innej ulicy. Zeszłego roku znalazłem w dokumentach [...] informację, że władze niemieckie postanowiły spalić Krochmalną, ponieważ ulica Krochmalna była największym skupiskiem tyfusu i nędzy. Ja jestem z ulicy Krochmalnej. Tego się już nie da zmienić.

Figura Hioba jest dla Wojdowskiego niewątpliwie związana z doświadczeniem czasu wojny, przeżyciami, które naznaczyły egzystencję młodego autora i ukształtowały jego postrzeganie świata. Unikanie bezpośredniego wypowiedzenia udręk Hioba Wilhelm Mach [1962: 22] wiąże ze „skrytością i wstydlivością”. Sam Wojdowski [5 maja 1961] wskazuje na jeszcze inne przyczyny: „[...] myślałem o tym, do czego lękam się przyznać. «Ale jeżeli będę mówił, przecież się nie ukoi boleść moja; a jeżeli też przestanę, izaż odejdzie ode mnie?» Iob, XVII,6”. Chodzi więc o niemożliwość oddalenia cierpień poprzez usiłowanie wypowiedzenia ich słowem. Brak różnicy między pomyślnością i szczęściem tych, którzy czynią dobrze, a powodzeniem ludzi złych prowadzi w Biblii do wniosków o równości jedynie wobec śmierci i o nieprzenikal-

ności dla ludzkiego rozumu boskich koncepcji. W kontekście opowieści o zachowaniach wiejskiej zbiorowości, o indywidualnych czynach, które nie zostały ukarane (wuj uciekł do miasta, Tymek trafił do domu poprawczego), pojawia się pytanie o odpowiedzialność i uświadomienie sobie, w czym kryje się zło. Jak się zdaje, nikt we wsi – poza słabo protestującym księdzem – nie wartościuje poszukiwań złota na terenie obozu jako czynu nieetycznego, niezgodnego z moralnym porządkiem świata. Można zastanawiać się, czy ten typ zachowań był powszechny w naszej cywilizacji, czy to nastanie nowej powojennej epoki (po Zagładzie) przyniosło w konsekwencji zawieszenie wszelkich norm etyki.

Warto wspomnieć, że pierwotny tytuł opowiadania brzmiał: *Ziemia wszystkich świętych*. W tekście drukowanym takie sformułowanie pozostało tylko przy wspomnieniu Zaduszek, kiedy ksiądz usiłował pokazać w kazaniu niestosowność zachowań swoich parafian¹¹. Na ile o tej (i innych) niestosowności nie chcemy dzisiaj pamiętać jako społeczność, która tak wielką wagę przywiązuje do narracji historycznych? Wydaje się, że wspomniane już marginalizowanie owych zdarzeń czy ich wypieranie służy ustaleniu klarownego porządku polegającego na trwałym wpisaniu w dzieje figury własnej niewinności i bohaterstwa.

Drugi z tekstów Wojdowskiego, który chciałam przypomnieć, ukazał się po raz pierwszy w piśmie „Przegląd Kulturalny” w roku 1957, najpewniej na fali ówczesnej odwilży politycznej. Wznowiony został w roku 2014¹². Warto owo krótkie opowiadanie poddać dokładnej analizie. Pierwotnie nosiło ono tytuł *Szmalec*¹³. Nie-

- 11 Trudno jednak dokładnie ustalić, które zmiany w opowiadaniu *Naga ziemia* wprowadził autor, a które zasugerowała cenzura (opinie o tym tekście nie zachowały się w aktach GUKPPiW). Wydaje się, że pierwotna wersja tekstu została w dużej mierze skonstruowana na nowo. Stąd tak duże różnice między zachowanym (jedynym) maszynopisem a opublikowanym opowiadaniem. Pierwodruk z „Życia Literackiego” (1961, nr 26) odpowiada wersji znanej z książki.
- 12 Oba teksty, o których tu piszę, zostały przedrukowane w roku 2014 w piśmie „Midrasz” (nr 3).
- 13 W przypisach bibliograficznych skrót: Sz; numery stron zostały pominięte, gdyż opowiadanie zajmuje tylko część strony czwartej czasopisma. Opowiadanie *Szmalec* miało wejść w skład debiutanckiej książki Wojdowskiego. Decyzja cenzorów z marca 1958 r. doprowadziła jednak do rozsypania składu książki.

stety nie dysponujemy maszynopisem tekstu. Można chyba jednak zaryzykować twierdzenie, że opowiadanie noszące w projektowanym tomie tytuł *Szmalc* zostało wydrukowane jedynie we wspomnianym czasopiśmie i pod tytułem *Najniższa cena*. Wskazuje na to przede wszystkim podejmowana tematyka oraz wątki podkreślane w recenzjach cenzorskich. Być może rezygnacja z publikacji tego tekstu w debiutanckiej książce została wymuszona przez ówczesną cenzurę. O ile w roku 1957 krótkie opowiadanie mogło zostać wydrukowane, o tyle już w latach późniejszych (początek lat 60.) – gdy została wyraźnie zarysowana polityka historyczna ówczesnych władz, uwzględniająca narracje „anielskiego” narodu polskiego – relacja o szmalcownikach nie mieściła się w tym, co dopuszczalne dla odbiorcy.

Czytelnik może potraktować tekst jako swoisty obrazek czasu okupacji. Pierwszoosobowy, trzynastoletni narrator (co wskazywałoby na autobiograficzne elementy tekstu) opowiada o spotkaniu ze szmalcownikami. Po wyjściu za mury getta przywołuje nie tylko zapamiętany lęk, lecz także wygląd dorosłych i dzieci, które również „brały udział w polowaniu na ludzi” [Sz]. Uznać je trzeba za ważne dla odczytania całej twórczości, gdyż Wojdowski właśnie w tym wczesnym (1957) tekście po raz pierwszy bezpośrednio dotyka tematyki, która zdominuje cały jego dorobek.

Jeszcze z innego powodu, jak sądzę, warto dokładniej przeczytać tę narrację. Mało jest w polskiej literaturze powojennej utworów **w całości** poświęconych zjawisku szantażu, które zyskało miano „szmalcownictwa”. Zjawisko to bywało w czasach okupacji powszechniejsze, niż chcielibyśmy pamiętać¹⁴. Ze szkicowym opi-

Tę niewydrukowaną, „wirtualną” wersję możemy odtworzyć między innymi na podstawie zachowanych dokumentów urzędu cenzorskiego (Archiwum Akt Nowych, zasoby archiwalne GUKPIW, teczka nr 603). Cenzorzy dość skwapliwie wypełniali obowiązki recenzentów, często streszczając tekst. O tym, jak „kłopotliwa” była dla nich książka Wojdowskiego, świadczy fakt, że oceniali ją aż trzech cenzorów, podczas gdy zwyczajowo taką pracą – jak wynika z dokumentów – zajmowała się jedna osoba.

14 Wspomnę jeszcze dwie prace historyków, którzy zajęli się tym zagadnieniem w odniesieniu do polskiej historii. Wypada jednak – za Janem Grabowskim – zauważyć, że w najnowszej historiografii europejskiej i amerykańskiej wiele już napisano o podobnych zjawiskach w Holandii czy we Francji.

sem tego proceduru mamy do czynienia w niektórych, poświęconych czasom wojny opowiadaniach Adolfa Rudnickiego czy w *Wielkim Tygodniu* Jerzego Andrzejewskiego. Są to jednak pojedyncze przypadki, epizody towarzyszące zasadniczej akcji fabularnej.

Samo zjawisko stało się problemem, który w ostatnich latach interesował dwóch badaczy analizujących funkcjonowanie procedur szantażu w przestrzeni okupowanej Warszawy. Wprawdzie książka Gunnara S. Paulssona ukazała się w roku 2002, ale jej polskie tłumaczenie zostało opublikowane w roku 2007; chronologicznie zatem polski czytelnik mógł rozpocząć lekturę od publikacji Jana Grabowskiego z roku 2004¹⁵. Znamienna jest już pierwsza część tytułu niewielkiej objętościowo książki Grabowskiego – to cytat „*Ja tego Żyda znam!*”. Historyk zwraca uwagę na fakt, iż poświęcanie uwagi dziejom ratowania Żydów, zajmowanie się osobami niosącymi pomoc i „duma z czynów Sprawiedliwych nie powinna jednak usprawiedliwiać zaniechania badań nad ludźmi, którzy wobec Zagłady zachowali obojętność” [Grabowski 2004: 7]. Tym bardziej zatem badacze przeszłości powinni być zainteresowani opisaniem nie tylko owej obojętności, której niewiele uwagi poświęcają, lecz także czynów niegodnych, by przeszłość nie była tak łatwo podatna na rozmaite instrumentalizacje. Już poszukiwania w słownikach języka polskiego oraz encyklopediach wydawanych po wojnie uświadamiają nam, że autorzy bywają nader powściągliwi w objaśnianiu tego zjawiska. Wprawdzie choć zarówno Paulsson, jak i (nieco inaczej) Grabowski usiłują doprecyzować kategorie i proponują odróżnić szantaż od „szmalcownictwa”, to wydaje się, że oba te fenomeny społeczne często na siebie zachodziły czy przekształcały się jeden w drugi.

W przypadku narracji Wojdowskiego pierwsze, co zwraca uwagę, to powszechność, swoista oczywistość istnienia form

15 Wcześniej problem funkcjonowania szmalcowników sygnalizowali tacy badacze, jak Teresa Prekerowa [1982] czy Barbara Engelking i Jacek Leociak [Engelking, Leociak 2001]. Grabowski wskazuje także na niewydaną, a bardzo ciekawą, pracę magisterską Anity Rodek pod tytułem *Tzw. „szmalcownicy” – Warszawa i okolice (1940-1944)*, obronioną w Instytucie Historycznym UW w 2002 r. Inna ważna praca to książka Paulssona [2007] *Utajone miasto. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy*.

szantażu w okupacyjnej przestrzeni miasta. „Skoro tylko dojrżeli w tłumie ścierplą, ciemną od strachu twarz zaraz biegli za jej właścicielem i wołali «Szapiro, daj na szmalc»” [Sz].

Opis sposobów „polowania” zajmuje długi akapit początkowy, niejako objaśniający czytelnikowi zjawisko. Dowiadujemy się z niego między innymi o tym, że szmalcownicy „tropili swoją zwierzynę zajadle i cierpliwie [...] polowali w pojedynkę i sforą, na przystankach, w bramach, na ulicy” [Sz]. Żadna z przestrzeni „aryjskiej strony” nie okazywała się bezpieczna, zaś przebywający poza murami getta zostawali zredukowani do „zwierzyny”, na którą poluje się indywidualnie i grupowo.

Masowość zjawiska zostaje kilkakrotnie podkreślona w pierwszoosobowej narracji wspominającego: „Kiedy przypętał się jeden, zlatywała się jego śladem cała gromada; trudno się było opędzić, ściągali na kark gości «fachowych», działali jak sztafeta, ulice były nimi wybrukowane” [Sz]¹⁶. Powszechna była również wiedza inna: „I wówczas w latach czterdzieści – dwa, trzy i cztery, każdy wiedział ile dają «od łebka» na pięknej ulicy Szucha” [Sz]¹⁷.

Młody narrator (jak wspominałam, wiek może sugerować autobiograficzny rys tekstu – Wojdowski urodził się w 1930 r.) podsuwa odbiorcy dwie perspektywy oglądu: tę ogólną, obrazującą tak istotne zjawisko, jak szantaż wobec Żydów w czasie okupacji, oraz minimalistyczną, jednostkową, skondensowaną do dwóch, trzech zdarzeń, jakie stały się udziałem bohatera tekstu na warszawskich ulicach po wyjściu z getta. Narrator opisuje spotkanie z pierwszym, bardzo młodym chłopcem, dostrzegając, jak ów dodawał sobie odwagi w trakcie zaczepek. Odnotowuje krótki dialog: „– Daj na szmalc! – Odczep się, bo oberwiesz w zęby” [Sz].

Gdy ta wymiana zdań łączy się z głośnym gwizdem małego szmalcownika, do akcji wkracza inna osoba. Jest nią dorosła

16 O szacunkach piszą też Grabowski i Paulsson. Obaj zgadzają się co do tego, że szmalcownictwo było zjawiskiem dość powszechnym.

17 W topografii okupacyjnej Warszawy aleja Szucha była bardzo znaczącym miejscem. W budynku przy alei Szucha 25 mieściła się siedziba hitlerowskiej policji bezpieczeństwa (niem. *Sicherheitspolizei*, *Sipo*) i służby bezpieczeństwa (niem. *Sicherheitsdienst*, *SD*) na Warszawę oraz dystrykt warszawski. W podziemiach znajdowało się więzienie śledcze Gestapo.

kobieta, której wydaje się, że wyższy i roślejszy trzynastolatek bije dziecko. Kobieta zwraca uwagę na obydwu i zaczyna rozmawiać z bohaterem. Warto przyjrzeć się bliżej sformułowaniom używanym przez oboje interlokutorów. Zaczepiony nastolatek broni się: „– Ale słowo pani daję, że go nie ruszyłem. Sam się przyplątał” [Sz]. Reakcja dorosłej osoby nie pozostawia wątpliwości – nie można spodziewać się, że na ulicach okupacyjnej Warszawy owo „przyplątywanie” jest niczym niemotywowane. Interweniująca kobieta wypowiada słowa: „A, toś ty taki!” [Sz]. W pierwszej lekturze brzmią one niby neutralnie, lecz kontekst natychmiast przydaje im całkiem innego znaczenia. W kolejnym akapicie opowiadający autorefleksyjnie przyznaje, że niepotrzebnie zadał pytanie: „Jaki, proszę pani?” [Sz]. Odpowiedź brzmiała bowiem klarownie i jednoznacznie: „Nie zdążyli was jeszcze wytłuc – [...] Ale już niedługo – obwieściła mi na pożegnanie to, co sam dobrze wiedziałem i wspaniałomyślnie odeszła” [Sz].

Kobieta z pogardą i nienawiścią patrząca na żydowskiego chłopca uosabia tu dwie figury: przekonanej antysemitki i całkowicie obojętnej obserwatorce świata. Owa obojętność dotyczy jednak wyłącznie żydowskiego losu. Bohaterka doskonale wie, iż „bycie Żydem” jest w tamtym miejscu i czasie równoznaczne z wyrokiem śmierci. Akceptuje ów narzucony „porządek” świata, zgodny z jej wewnętrznymi przekonaniami. Jest przy tym najpewniej przeświadczona o swym wielce moralnym postępowaniu. Jako osoba wrażliwa, reagująca na przemoc wobec słabszych, starała się wszak interweniować, gdy wydawało jej się, że mocniejszy bije słabszego: „[...] okazała swoje litościwe serce dziecku” [Sz]. Odchodzi z pewnością całkowicie przekonana o swej niewinności – wszak **nic** niestosownego nie zrobiła, oddaliła się do „swojego świata” bez uczestniczenia w procederze szantażu i bez udzielenia pomocy zagrożonej szantażem jednostce. Jedynym śladem aktywności tej bohaterki jest wygłoszenie przywołanych już słów. Paulsson zwraca uwagę na skutki jawnego wyrażania antysemityzmu, na truciznę zawartą w wypowiedzianych czy drukowanych słowach, na podsycanie lęku i niepewności wśród Żydów (cytuje antologię Pawła Szapiro, obejmującą wyimki z prasy podziemnej, przywołuje też liczne wspomnienia). Zauważa, że dochodziło do

„wzmacniania w Żydach poczucia zagrożenia, co z kolei dodatkowo zwiększało ich bezbronność” [Paulsson 2007: 235].

Wydaje się, iż w omawianej wyżej, bardzo krótkiej, scenie opowiadania Wojdowskiego – scenie spotkania z przypadkową kobietą, wymiany zdań i jej odejścia – została zdiagnozowana postawa chyba najpowszechniejsza, wypierana wyjątkowo mocno ze świadomości społecznej (często przy pomocy wielokrotnie przywoływanej argumentacji o sankcjach za udzielanie pomocy czy wskazywaniu na licznych w polskiej społeczności Sprawiedliwych): postawa obojętności. Paulsson, powołując się na raport Delegatury Rządu z roku 1942 (zatytułowany *Trzy Warszawy*) i opierając się na różnych informacjach, szacował, że istniały trzy kręgi społeczne: krąg dość liczny, zaangażowany w działalność konspiracyjną (wedle Tomasza Szaroty około sto osiemdziesiąt tysięcy osób), następnie „męty wszelkiego rodzaju” (od około trzydziestu do sześćdziesięciu tysięcy) i – *last but not least* – największa grupa (około czterysta tysięcy): ci, którzy zachowali obojętność [Szarota 1988: 541 i nn.]. Obojętni są – jak myślę – najmniej zbadanym fenomenem społecznym, a reprezentują najbardziej rozpowszechnione zachowanie, o którym bodaj najtrudniej dyskutuje się we współczesnej polskiej postkatastroficznej przestrzeni. Jednocześnie to właśnie owi obojętni reprezentują postawę, wobec której trzeba sformułować jasno pytanie o winę metafizyczną (tak jak rozumiał ją przywoływany już Jaspers).

W całym tekście Wojdowskiego spotykamy pięcioro bohaterów: narratora, kobietę, najmłodszego szantażystę i kolejnych szmalcowników. Pierwszy z nich zostaje przywołany gwizdnięciem. Pojawia się błyskawicznie, obdarza szantażowanego uśmiechem, w którym „było wszystko: groźba, nadzieja porozumienia, warunki” [Sz]¹⁸. Zaciąga narratora do bramy, przeszukuje mu kieszenie, zabiera pieniądze i... zostawia drobne na tramwaj¹⁹.

- 18 Historyk analizujący zjawisko pisze: „Specjalista od ulicznych wymuszeń w pewnym sensie reprezentował wolny rynek: sprzedawał towar «niezadenuncjowanie» – którego cenę negocjował z ofiarą” [Paulsson 2007: 215].
- 19 Jak pisze Paulsson [2007: 208]: „[...] szmalcownik, jeśli miał resztki sumienia, mógł się rozgrzeszyć myślą, że nie stał się bezpośrednim powodem śmierci swojej ofiary”.

Opowiadający bardzo świadomie postrzega kolejne spotykane osoby – wie, że ten, który zabrał mu pieniądze, nie jest najbardziej „fachowym” szantażystą: „[...] gdyby miał większe doświadczenie w tych sprawach pomacałby klapy marynarki i w lewej znalazł coś – co by go niezmiernie ucieszyło” [Sz]. Okupacyjne obycie z rzeczywistością „aryjskiej strony” nakazuje narratorowi szukać przede wszystkim choćby chwilowego schronienia; miał wszak świadomość, że „są uparci”, że będą „tam czekali”. Nie tylko doznanie kolejnego szoku każe bohaterowi ukryć się na drugim piętrze ciemnej oficyny; była to także ostrożność wynikająca z okupacyjnej „lekcji” oraz – słaba – nadzieja na to, że uda się nie napotkać kolejnego szantażysty: „Z uczuciem człowieka, który oszukał cały świat, bezpiecznie czekałem w mroku” [Sz]. Myśli, jakie towarzyszą nastolatкови, dotyczą jednej z najbardziej fundamentalnych potrzeb egzystencjalnych: potrzeby bezpieczeństwa: „A za godzinę wyjdę stąd. I pójdę. Musi być gdzieś miejsce. Musi być gdzieś jakieś miejsce gdzie mnie nie znajdą” [Sz].

Ciemna oficyna i drugie piętro nie okazały się jednak pewnym schronieniem. Pojawia się tam kolejna postać, która celowo przyświecając sobie latarką („Tutaj poszedł!” [Sz]), szuka tego, który znalazł miejsce chwilowego przetrwania. Narrator usiłuje stawiać opór, wdaje się w szarpaninę z trzecim już szmalcownikiem, który agresją pokonuje protest nastolatka. Kolejna scena rozgrywa się na podwórzu. Narrator nawet rozumie złość szantażysty: „Rozpaczliwie i zupełnie niepotrzebnie opierałem się, ugryzłem go w rękę jak bity psiak. [...]. Był wściekły, czemu się nie dziwię. Nie miał wobec mnie wcale najgorszych zamiarów” [Sz]. O intencjach szantażysty ma świadczyć krótki dialog: „– Chcesz iść na aleje? – Nie proszę pana. – To pokaż, co masz. – Nic nie mam, proszę pana. – To chodź” [Sz]²⁰. Słowa, które wyznaczają dramat tej sytuacji, zostały zredukowane do minimum. Są całkiem neutralnymi zwrotami języka potocznego, zabarwionymi grzecznościową formułą „proszę pana”. Jednak obaj rozmówcy doskonale dekodują konkretny, bardzo nacechowany znaczeniami przekaz. Narratora

20 Dla pojmującego ówczesne realia jest oczywiste, iż owe „aleje” to aleja Szucha, czyli siedziba Gestapo.

zdradzi gest ręki, gdy dotknie klapy marynarki, szmalcownik doskonale zrozumie ów ruch, zada tylko jedno pytanie: „Zaszyłeś?” [Sz]. Kolejny etap to krótka chwila, gdy rozerwana zostaje marynarka, zaś usatysfakcjonowany szantażysta pożegna bohatera krótkim: „Zmiataj!” [Sz]. Wyjście z podwórka na ulicę pełną ludzi miało przynieść ulgę. Okazało się jedynie złudną chwilą, pięciominutową nadzieją. Pojawił się bowiem przed narratorem ten, od którego zaczęły się spotkania ze szmalcownikami; żądał czegoś dla siebie: „Przedemną stał mój najmniejszy szmalcownik, który ściągnął mi na łeb tamtych. Byłem pokonany. Pokonał mnie upór tego dziecka” [Sz]. Najmłodszy uczestnik całej opowieści otrzymuje ostatnią złotówkę przeznaczoną na bilet tramwajowy i odchodzi. Dojmujące upokorzenie staje się udziałem narratora, tego, który „ośmielił się” wyjść poza mury getta na warszawskie okupacyjne ulice.

Krótki i bardzo zwięzły tekst Wojdowskiego przynosi nam nie tylko wiedzę o specyficznym doświadczeniu szantażowanych. Myślę, że mamy tu do czynienia ze swoistym, literacko ujętym, studium fenomenu szmalcownictwa. Odbiorca otrzymuje od pisarza – w bardzo skondensowanej formie – trzy portrety obrazujące kolejne stadia bycia okupacyjnym szantażystą: od „fachowca”, najbardziej wtajemniczonego, znającego doskonale specyficzny kod, odczytującego bezbłędnie gesty i znaki, przez początkującego w tym procederze, aż po uczącego się dopiero reguł dziecka, który widocznie styka się z takimi wzorcami zachowań (i nikt nie uświadamia mu ich niewłaściwości)²¹. Ironia tragiczna wybrzmiewa cytowanym już w zapisie: „Pamiętam jak dziś! Był grubo młodszy ode mnie, miał może dziesięć lat, a może jeszcze mniej, ten mój najmniejszy szmalcownik” [Sz].

Omówione powyżej opowiadanie nie zostało nigdy później opublikowane przez autora. Nie weszło w skład debiutanckiej

21 Wśród badaczy rodzaj klasyfikacji szmalcowników proponowała Engelking. Dzielili ich na: 1) ludzi zdeprawowanych wojną, 2) przedwojenny margines społeczny, 3) osoby uległe okupantowi, które przestrzegały narzuconych reguł, 4) osoby szantażujące Żydów z pobudek ideologicznych, 5) tych, którzy niejako załatwiali osobiste porachunki, 6) Żydów, którzy wydawali Żydów, mając nadzieje na ocalenie siebie [Engelking 1994: 53].

książki. Doprowadzenie do wydania²² nie stało się dla pisarza równoznaczne z sukcesem, bo choć debiut został zauważony²³, to okazał się całkowicie niezrozumiały – zwłaszcza dla młodej krytyki. Większość recenzentów zgodnie wskazywała na inklinacje Wojdowskiego do pesymistycznego oceniania rzeczywistości, determinizm rządzący losami bohaterów [Bukowska 1962]²⁴, predylekcję autora do „ukazywania śmierzdzącej podszewki życia” [Porębski 1962: 15-16], jego „obrzydzenie”²⁵ i „oburzenie” światem²⁶. Nikogo, poza Machem, nie skusiło odczytanie szyfrów, jakimi posłużył się pisarz. Według Macha [1962: 12] Wojdowski już w pierwszym opowiadaniu (*Poszukiwanie*)

sygnalizuje kierunek swej ludzkiej i pisarskiej wiedzy o okrucieństwie i ludzkości: nie od faktografii (w tym wypadku obywatelskiej) do wniosków uogólniających, lecz przeciwnie – od przeświadczeń najbardziej osobistych, uzbieranych własnym kosztem, nie wyznanych, **przemilczanych** [wyróż. – A.M.] – do obrazów i sytuacji alegorycznych czy wręcz symbolicznych, syntetyzujących poglądy autora w anegdocie bezosobistej, podanej z dystansu a literacko reprezentatywnej.

Wydaje się, że nie tylko szersza publiczność, lecz także krytycy literatury mniej chcieli dostrzegać tematy ważne dla polskiej świadomości po katastrofie wojny i Zagłady. Unikali zwracania uwagi

- 22 Opowiadanie zostało wydane w 1962 r. *Wakacje Hioba* wznowiono w roku 1978.
- 23 Pojawiły się rozliczne, bardzo różne, recenzje książki i jej omówienia. Za najważniejsze wypada chyba uznać: *Dialog z książką* Macha [1962], Anny Bukowskiej [1962] *Na tropach determinizmu*, Włodzimierza Maciąga [1962] *Boleść nad nikczemnością świata*, Tadeusza Burka [1963] *Odejście błazna*, Zbigniewa Żabickiego [1962] *Przygody Hioba*; należy przypomnieć też, że Wojdowski za debiutancki tom otrzymał emigracyjną Nagrodę Kościelskich.
- 24 Także w życzliwej recenzji Andrzeja Drawicza [1962: 3] mowa o „człowieku w warunkach przymusu”.
- 25 Obrzydzenie to jest „la nausee jako stan ducha”, co dostrzegł Henryk Berezka [1962].
- 26 Zob. zdumiewającą recenzję pióra Maciąga [1962: 5], który uznał, że Wojdowski „zbyt serio traktuje możliwości literatury”, „nie bardzo sobie uświadamia co właściwie chce w wydarzeniach odnaleźć” i jest „oburzony”, gdy „doświadczenie zaburza jego harmonię świata”.

na problematykę poruszaną w tekstach literackich dotyczących relacji polsko-żydowskich czasu okupacji.

W obu omówionych wyżej opowiadaniach mamy do czynienia z różnymi postawami, jakie zostały zasygnalizowane; można je określić jako te, które były ujawniane w trakcie katastrofy, w czasie dziania się Zagłady, i które bardzo starannie usiłujemy ominąć w postkatastroficznym debatach i analizach. W obu tekstach Wojdowskiego spotykamy postaci wykorzystujące sytuację, w jakiej znaleźli się poddani skrajnym represjom Żydzi (rozmaici szmalcownicy, powojenni „kopacze złota”); w obu też napotykamy ważne figury bohaterów. Jedną jest nastolatek z *Nagiej ziemi*, który przyjmuje wszelkie wyjaśnienia dotyczące polsko-żydowskich relacji, jakie otrzymuje od konkretnego autorytetu (wujka, który szuka „żydowskiego złota”), i mocą tegoż autorytetu akceptuje wytwarzany spójny przekaz historyczny. Drugą istotną figurą jest kobieta (z opowiadania *Najniższa cena*), reagująca tak, a nie inaczej, obserwatorka zdarzeń, jakie mają miejsce w okupacyjnej przestrzeni, przekonana o własnej niewinności (wszak nie bierze udziału w procederze szmalcowników). W postkatastroficznym dyskursie współczesnym o wskazanych wyżej postawach nie dyskutuje się szerzej. Być może owo unikanie czy wypieranie łączy się – mniej lub bardziej świadomie – z pojawianiem się w publicznej przestrzeni tekstów dotyczących „żydowskiego złota” czy zachowań szmalcowników. W znanych pracach Paula Connertona [2012] możemy przeczytać nie tylko o pamięci, lecz także o mechanizmach społecznego zapomnienia²⁷. Connerton opisuje formuły wypierania tego, co dla pamięci niewygodne, co uwiera, nie daje spokoju, zbyt drażni i nie pozwala na dobre samopoczucie całych grup. *Siedem typów zapomnienia*, wyliczonych przez badacza, możemy – analizując uważnie relacje współczesności z przeszłością – wskazać także w postkatastroficznym odmianach dyskursu [Connerton 2008]. Jedni wykorzystują mechanizm *damnatio memoriae*, czyli usunięcia tego, co niewygodne, inni w zapomnieniu widzą szanse kształtowania nowej tożsamości społecznej, a jeszcze inni posługują się amnezją strukturalną, chyba najbar-

27 Dziękuję Stanisławowi Obirkowi za zwrócenie mi uwagi na te teksty Connertona.

dziej rozpowszechnioną w nurtach narracji o przeszłości, która pozwala pamiętać tylko to, co obecni prawodawcy owych narracji uznają za społecznie ważne dla współczesnych. Jeszcze inny typ wymieniony przez Connertona to przemilczenie upokorzenia, zapominanie łączące się z tabuizacją doświadczeń poniżenia.

Prawdą jest, że wszyscy – kaci, ofiary, świadkowie katastrofy – zostali skażeni złem. Dotknięci kiedyś „wielką chorobą” nigdy już nie będą potrafili postrzegać świata tak jak przedtem. Zło, z którym zetknęli się z tak bliska, nie posiada „żadnej głębi ani jakiegokolwiek demonicznego wymiaru. Może ono wypełnić i spustoszyć cały świat, bo rozprzestrzenia się jak grzyb porastający powierzchnię” [Arendt 1996: 397]. Pomocne bywają zatem wyliczone przez Connertona rozmaite strategie zapominania, stosowane nie tylko przez tych, których katastrofa dotknęła bezpośrednio, lecz także przez współczesnych – nader chętnie w rozmaitych narracjach o przeszłości.

O procederze „kopania żydowskiego złota” czy zachowaniach szmalcowników rozmawiamy marginalnie i raczej kulturalowo, choć nie tylko. Natomiast o postawie obojętnych – jak już podkreślałam – najpowszechniejszej, nie rozmawiamy wcale.

Trudności w badaniach nad postawami obojętności²⁸ wobec katastrofy nie uchylają pytania, jakie tuż po wojnie stawiał jeden z niechętnie dziś przywoływanych filozofów – Jaspers. Starał się bowiem nie tylko analizować przewiny społeczności i jednostek, lecz także rozróżnić kategorie winy; jedna z tych kategorii dotyka postaw najczęściej przyjmowanych przez społeczność, w której żyjemy. W *Problemie winy* Jaspers [1979: 177] wskazuje na winę metafizyczną, która „polega na uchybieniu bezwzględnej solidarności z człowiekiem jako takim”. Jak pisze: „Nawet kiedy postulat moralny traci sens, solidarność ta narzuca się nam jeszcze przemożnie. Zostaje ona naruszona, jeśli jestem świadkiem aktów niespra-

28 Jak zauważa Paulsson [2007: 225]: „Informacje na temat poglądów Polaków w czasie okupacji pochodzą z trzech źródeł: od żydowskich i nieżydowskich świadków, którzy przytaczają zasłyszane opinie, z prasy konspiracyjnej oraz z ocen i raportów polskich władz podziemnych”. Można dodać, że opis postaw społecznych ma także w tych wymienionych źródłach oparcie i – jak się wydaje – materiały te mogą posłużyć także do rozpoznania rozmaitych odcieni obojętności.

wiedliwych i zbrodniczych [...]” [Jaspers 1979: 177]. Metafizyczna wina obojętnych ciągle nie stała się przedmiotem powszechnej debaty. I choć nie można przypisać grupie społecznej tego, co jest właściwe jednostkom, to znaczy woli, inteligencji, empatii (lub jej braku), możliwości decydowania o swoich wyborach moralnych, to warto pamiętać, że w jakiejś mierze jednostka kształtuje swe nastawienie i postępowanie pod wpływem różnych instytucji. Chodzi nie tylko o proces socjalizacji w rodzinie, lecz także o oddziaływanie nauczania szkolnego, wpływy ideowe partii politycznych czy instytucji religijnych. Oddziaływanie tych wszystkich czynników instytucjonalnych można oceniać również jako szkodliwe czy złe (te oceny moralne nie byłyby zatem jednostce po prostu przypisane). Zasadne zatem wydaje się także pytanie o długofalowe oddziaływanie rozmaitych instytucji i o skutki tegoż wpływu w czasie katastrofy. Mam wrażenie, że w tym miejscu szczególnie potrzebna jest refleksja nad przeszłymi propagowanymi narracjami i nad ich współczesnymi mutacjami – także, a może przede wszystkim, kiedy chodzi o postawy obojętności. Kluczowa wydaje się nie tylko potrzeba debaty o postawach, prowadzona z perspektywy etycznej, lecz także niezapominanie o takich, a nie innych zachowaniach. Zapominanie grozi bowiem recydywą.

Jeśli spojrzysz się na wiek XXI, można zauważyć w postkatastroficznym polskiej przestrzeni kilka osobliwości. Z jednej strony odbyła się wielka społeczna debata (mam tu na myśli jej skalę, zasięg, powszechną nieobojętność wobec opisywanego zjawiska) po publikacji książki Grossa *Sąsiedzi*. Niewątpliwie w jakiejś mierze przeorała ona świadomość społeczną, choć dwa grube tomy dotyczące zdarzeń w Jedwabnem, wydane przez IPN, już mało kto, z tak licznie dyskutujących, czytał. Z drugiej strony – i tu widzę ową osobliwość – wykształcono (o czym już wspominałam na początku moich rozważań) swoiste strategie reagowania na publikacje drażniące i naruszające wizerunek polskiej „anielskości”. Wśród tych strategii można dostrzec zarówno amnezję strukturalną, jak i różne odmiany tabuizacji. Włączanie przeszłości w obręb konkretnego wzorca kulturowego odbywa się w tych przypadkach bardzo precyzyjnie. Narracja dominująca ma skutecznie marginalizować to, co nie dopełnia odpowiednio całości. W polskiej współczesnej

przeprzeni społecznej, wolnej od urzędowej cenzury, mogą zatem toczyć się dyskusje nad publikacjami dotyczącymi na przykład zjawiska szmalcownictwa czy „żydowskiego złota”; mogą ukazywać się publikacje podejmujące kwestie trudne, niewygodne. Jednocześnie zaś ich przemilczanie czy raczej budowanie narracji równoległych, alternatywnych, których lejtmotywnem często bywa „obrona dobrego imienia naszego narodu”²⁹, sprawia, że społeczność jako całość „unika” wstrząsu, nie doświadcza skali i zasięgu takich namiętności, jakie towarzyszyły nam po publikacji *Sąsiadów*. Charakterystycznym zjawiskiem i kolejną osobliwością jest w postkatastroficznym przestrzeni obecna polifonia – wielość głosów i wielość czy częściej równoległość narracji o przeszłości. Paradoksalnie – inaczej niż w koncepcji Michaiła Bachtina – polifoniczność nie łączy się w tym wypadku z dialogicznością. Takie zjawisko, charakteryzujące obecny dyskurs dotyczący przeszłości, najlepiej chyba można wskazać na przykładzie interesującej, bardzo obszernej publikacji *Świat NIEpożegnany*, która ukazała się w roku 2004. Ostatnia część książki, nosząca tytuł *Jak pisać o trudnej historii*, to zbiór esejów bardzo różnych badaczy, historyków, antropologów, kulturoznawców – tych, którzy związani są z polskimi i zagranicznymi ośrodkami uniwersyteckimi. W perspektywie już wspomnianej polifonii eseje te można odczytywać właśnie jako przestrzeń wielu głosów, z których niewiele wchodzi we wzajemny dialog. Ograniczają się one raczej do „wybrzmienia” u tych odbiorców, którzy zaakceptują proponowaną narrację o przeszłej katastrofie i uznają ją za własną³⁰. Czy jest to związane jakoś szczególnie z konkretnym miejscem historii, z kulturowym dziedzictwem regionu? Czy specyfika łączy się także (a może nie tylko?) z pewnymi odmiennymi drogami rozwoju? Wedle Marcina Kuli [2004: 957] owo „nieopłakanie” Żydów, niechęć do rozmów o przeszłości, uciekanie w ustalony schemat czy strategia unikania wynika z tak charakteryzowanej przezeń wschodnioeuropejskiej odmienności:

29 Sformułowanie zaczerpnęłam od Szymona Laksa [1980: 69].

30 Analiza tych tekstów, używanej w nich retoryki, przedstawianych argumentów wymagałaby osobnej analizy.

Intuicyjnie czuję [...] przede wszystkim specyfikę niezmodernizowanej, tradycyjnej cywilizacji Europy Wschodniej, która naznaczyła oczywiście przede wszystkim wieś, ale którą widać też w mieście. [...] Ona oddziałuje w podejściu ludzi do gospodarki, w ich stylu bycia, w życiu. Ta Europa Wschodnia pokrywa się ze strefą wtórnego poddaństwa z jednej strony, a ze strefą dopuszczonego przez carat osadnictwa żydowskiego z drugiej.

Intuicyjna diagnoza wybitnego historyka nie pozwala mi jednak zapomnieć o zagadnieniu czekającym na wielką debatę, o postawie obojętnych i kwestii winy metafizycznej. W przeciwnym wypadku „katolicka Polska, uczona miłości bliźniego, ale nienawiści do Żydów, pozostaje zagadką” [Paulsson 2007: 237].

Bibliografia:

- Arendt Hanna (1996), *Odpowiedź Hannah Arendt na list Gershom Scholema*, w: tejsze, *Eichmann w Jerozolimie*, przeł. Adam Szostkiewicz, Znak, Kraków, s. 391-397.
- Bereza Henryk, (1962), *Relaks dla Hioba*, „Przegląd Kulturalny”, nr 24.
- Błoński Jan (1994), *Biedni Polacy patrzą na getto*, Znak, Kraków.
- Bukowska Anna (1962), *Na tropach determinizmu*, „Współczesność”, nr 15, s. 7.
- Burek Tomasz (1963), *Odejście błazna*, „Twórczość”, nr 3, s. 16.
- Buryła Sławomir (2013), *Tematy (nie)opisane*, Universitas, Kraków.
- Connerton Paul (2008), *Seven types of forgetting*, „Memory Studies”, nr 1, s. 34.
- Connerton Paul (2012), *Jak społeczeństwa pamiętają*, przeł. Marcin Napiórkowski, Wydawnictwo UW, Warszawa.
- Drawicz Andrzej (1962), *Nagie manekiny*, „Sztandar Młodych”, nr 163, s. 3.
- Engelking Barbara (1994), *Zagłada i pamięć. Doświadczenie Holocaustu i jego konsekwencje opisane na podstawie relacji autobiograficznych*, IFiS PAN, Warszawa.
- Engelking Barbara, Leociak Jacek (2001), *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, IFiS PAN, Warszawa.
- Engelking Barbara, Leociak Jacek, Libionka Dariusz, red. (2007), *Prowincja noc. Życie i zagłada Żydów w dystrykcie warszawskim*, IFiS PAN, Warszawa.

- Janion Maria (2000), *Spór o antysemityzm*, „Tygodnik Powszechny”, nr 7, s. 12.
- Jasiewicz Krzysztof, red. (2004), *Świat NIEpożegnany. Żydzi na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej w XVIII-XX wieku*, IFiS PAN, RYTM, Polonia Aid Foundation Trust, Warszawa–Londyn.
- Jaspers Karl (1979), *Problem winy*, przeł. Jan Garewicz, „Etyka”, nr 17, s. 145-206.
- Kamińska-Szmaj Irena (1994), *Judzi, zohydza, ze czci odziera. Język propagandy politycznej w prasie 1919-1923*, Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej, Wrocław.
- Kula Marcin (2004), *Izrael 1993 – Notatki lekko przesiane*, w: red. Jasiewicz Krzysztof, *Świat NIEpożegnany. Żydzi na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej w XVIII-XX wieku*, Warszawa–Londyn, s. 954-961.
- Laks Szymon (1980), *Trzecia i dalsze strony medalu*, w: tegoż, *Szargam świętości*, Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn, s. 54-63.
- Landau-Czajka Anna (2004), *Image of the Jew in the Catholic Press*, „Polin”, t. 8, s. 147-175.
- Libionka Dariusz, red. (2013), *Obóz zagłady w Bełżcu w relacjach ocalonych i zeznaniach polskich świadków*, Państwowe Muzeum na Majdanku, Lublin.
- Mach Wilhelm (1962), *Dialog z książką*, „Współczesność”, nr 22, s. 12.
- Machcewicz Paweł, Persak Krzysztof, red. (2002), *Wokół Jedwabnego*, IPN, Warszawa.
- Maciąg Włodzimierz (1962), *Boleść nad nikczemnością świata*, „Życie Literackie”, nr 32, s. 5.
- Paulsson Gunnar S. (2007), *Utajone miasto. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy*, przeł. Elżbieta Olender-Dmowska, Znak, Kraków.
- Porębski Edward (1962), *Dwa debiuty*, „Express Wieczorny”, nr 15-16, s. 4.
- Prekerowa Teresa (1982), *Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942-1945*, PIW, Warszawa.
- Rusiniak Martyna (2008), *Obóz zagłady Treblinka II w pamięci społecznej (1943-1989)*, Neriton, Warszawa.
- Szarota Tomasz, (1988), *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, Czytelnik, Warszawa.
- Wojdowski Bogdan (1957), *Najniższa cena*, „Przegląd Kulturalny”, nr 9, s. 4. (Skrót: Sz)
- Wojdowski Bogdan (1962), *Naga ziemia*, w: tegoż, *Wakacje Hioba*, PIW, Warszawa, s. 166-191. (Skrót: NZ)
- Wojdowski Bogdan (1962), *Poszukiwanie*, w: tegoż, *Wakacje Hioba*, PIW, Warszawa, s. 5-78. (Skrót: P)

Wyka Kazimierz (1984), *Gospodarka wyłączona*, w: tegoż, *Życie na niby. Pamiętnik po klęsce*, wL, Kraków.

Zaremba Marcin (2012), *Wielka trwoga. Polska 1944-1947*, Znak, Kraków.

Żabicki Zbigniew (1962), *Przygody Hioba*, „Nowe Książki”, nr 5, s. 9.

Alina Molisak

***Szmalc* and “Jewish gold”**

The article recalls two literary texts which signalled the facts denied or marginalized in Polish historical memory: a phenomenon of *szmalcownictwo* (blackmailing for money of Jews who were hiding) and the search for “Jewish gold”. The context for the study of both narrations is the contemporary historical discourse and its evolution that can be observed in the recent 10-20 years in the Polish public sphere.

Keywords: *szmalcownictwo*; “Jewish gold”; ethical guilt; historical discourse.

Alina Molisak – adiunkt na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego w semestrze zimowym 2007/2008; gościnny wykładowca DAAD na Uniwersytecie Humboldtów w Berlinie. Należy do Gesellschaft für europäisch-jüdische Literaturstudien i Polskiego Towarzystwa Studiów Jidyszystycznych. Zainteresowania badawcze: literatura Zagłady, literatura polsko-żydowska, poetyka miejskich przestrzeni XX-wiecznych. Najważniejsze publikacje: *Judaizm jako los. Rzecz o Bogdanie Wojdowskim* (2004), *Stosowność i forma. Jak opowiadać o Zagładzie*, red. Alina Molisak, Michał Głowiński, Katarzyna Chmielewska, Katarzyna Makaruk, Tomasz Żukowski (2006), *Pisarze polsko-żydowscy XX wieku. Przybliżenia*, red. Alina Molisak, Mieczysław Dąbrowski (2006), *Ślady obecności*, red. Alina Molisak, Sławomir Buryła (2010), *Polish and Hebrew Literature and National Identity*, red. Alina Molisak, Shoshana Ronen (2010), *Nach dem Vergessen. Rekurse aof den Holocaust in Ostmitteleuropa nach 1989*, red. Alina Molisak, Magdalena Marszałek (2010), *Żydowski Polak, polski Żyd. Problem tożsamości w literaturze polsko-żydowskiej*, red. Alina Molisak, Zuzanna Kołodziejska (2011).